

# Wydobywał piękno starych budowli

Dziesięć lat temu zmarł wybitny uczyony i wspaniały gawędziarz w jednej osobie — Wiktor Zin

ANDRZEJ BIAŁKIEWICZ

**D**LA niektórych osób miejsce urodzenia jest wiele zobowiązujące, pozostawia trwały ślad w życiu oraz staje się nie tylko źródłem wspomnień, ale w zasadniczy sposób inspiruje późniejsze dokonania. Wydaje się, że dla profesora Wiktora Zina motywem przewodnim w wielu dziedzinach działań był Hrubieszów z czasów minionych i tych całkiem współczesnych. Wspomnienia o najbliższej rodzinie, o przyjaciółach i bardzo szerokim gronie ludzi związanych z tym miastem wypełniały książki i opowiadania, a liczne anegdoty, którymi profesor przeplatał rozmowy, zwykle w jakimś momencie dotyczyły hrubieszowskich sentymentów.

Wypada nadmienić, że Hrubieszów prawa miejskie otrzymał już w 1400 r., a pod koniec XV wieku był stolicą diecezji. Świadectwami tej historii są zachowane zabytki, jak chociażby dawny klasztor oo. Dominikanów, kościół św. Mikołaja, cerkwie greckokatolicka i prawosławna, dwór rodziny Du Chateau. Tam Stanisław Staszic założył słynne Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze, tam urodził się również Bolesław Prus.

## Stypendium od marszałka Rydza-Śmigłego

Wiktor Zin urodził się w Hrubieszowie 14 września 1925 r. w domu przy ulicy Kilińskiego. Jego dziadek i ojciec prowadzili pracownię malarsko-pozłotniczą. Dziadek terminował w wielopokoleniowej pracowni mistrzów Bilińskich, wywodzącej się z malarni króla Stanisława Augusta. W młodości bacznie obserwował wykonywane przez dziadka i ojca prace i był ich pojętym uczniem.

W czasie okupacji w jego domu rodzinnym przebywało kilku profesorów — historyków sztuki i etnografów z uniwersytetu w Poznaniu — w rozmowach dzielących się swą wiedzą. Przez pewien czas mieszkał tam również



Profesor Wiktor Zin

Bolesław Leśmian. Jeszcze przed wojną pierwszym nauczycielem Wiktora Zina w zakresie zasad geometrii, perspektywy i rysunku został uczeń Ilii Repina, profesor rysunku i malarstwa J. Aleksandrow. Wkrótce młody Wiktor opracował album z rysunkami Hrubieszowa; album, za który marszałek Edward Rydz-Śmigły przyznał mu stypendium umożliwiające naukę w gimnazjum. Niewątpliwie szczególna atmosfera rodzinnego domu i Hrubieszowa wywarły wpływ na jego późniejsze losy.

W 1946 r. przyjechał do Krakowa, gdzie rozpoczął studia na powstałym w 1945 r. Wydziale Architektury. Wydział ten, należący wówczas do nowo utworzonych Wydziałów Politechnicznych przy Akademii Górniczej, do 1948 r. zajmował część pomieszczeń budynku nr 5 w Zamku Królewskim na Wawelu, a następnie został przeniesiony do budynku przy ulicy Warszawskiej. W swoich pamiętnikach Wiktor Zin tak wspominał ten czas: „Obcowanie sam na sam z historią, przeszłością i pięknem zamku. Wykłady ze znakomitymi profesorami, jakimi byli między

innymi: Adolf Szyszko-Bohusz i Witold Dalbor, sprawiły że później tak mocno ukochałem zabytki i historię — szkoda tylko, że przygoda na Wawelu trwała zaledwie jeden rok”.

Jako student pierwszego roku Wiktor Zin został asystentem profesora Witolda Dalbora. W tym czasie często bywał zapraszany do pracowni prof. Ludomira Sleńdzińskiego, z którym zaczął współpracować. Wykonywał wówczas, również realizując zamówienia, wiele rysunków: pejzaży, portretów, detali architektonicznych. W tym czasie powstały ilustracje do atlasu anatomii, słynny zielnik oraz ilustracje i opisy detali odzyskanego ołtarza Wita Stwosza.

Profesor tak wspomina ten okres: „(...) w mojej artystycznej drodze — bo przecież architektura też jest zajęciem artystycznym — malarstwo odgrywało niepoślednią rolę. Ono bratało się z architekturą. I to od samego początku, kiedy miałem honor i radość spotkać się z Ludomirem Sleńdzińskim, prodziekanem Wydziału Architektury, a przed wojną dziekanem Wydziału Malarstwa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Zdarzył o wszystkim, jak zwykle, przypadek. Mieszkając u augustianów, miałem ustawiony zegar biologiczny na ranne wstawanie. Zrywałem się z łóżka już o godzinie piątej. A pół godziny później byłem na Wydziale Architektury (...), na drugim piętrze był zakład rysunku, w którym swoją pracownię miał właśnie Sleńdziński. On też należał do grupy rannych ptaszków, więc często spotykaliśmy się na korytarzu. Po którymś z kolei: »Dzień dobry, panie profesorze«, zainteresował się bratnią duszą i zapytał, co tak wcześniej i tak często robię na wydziale. Odpowiedziałem, zgodnie z prawdą, że po prostu tutaj znajduję dobre warunki do rysowania i pisania. »To że rysujesz, mówi na to profesor, to oczywiste, bo przecież chodzisz na lekcje rysunku właśnie do mnie...«. Ale ja odpowiadam profesorowi: »Rysuję także inne rzeczy



dla zarobku...». Nie było wówczas stypendiów, pomoc z domu dostawałem skromną, więc musiałem »kombinować«, żeby przeżyć. Rysowałem pejzaże, portrety, często nawet z fotografii, po prostu na sprzedaż, na zamówienie. (...) Słędziński był naprawdę znakomitym rysownikiem i malarzem. (...) Więc czułem się naprawdę zaszczycony i nieco stremowany, gdy któregoś ranka profesor zaprosił mnie do swej pracowni na herbatkę. Pamiętam doskonale tę chwilę. Pierwsze, co mnie uderzyło, po wejściu, to sztalugi, na których stał obraz Chrystusa z wizją naszej świętej Faustyny Kowalskiej. Były to czasy przyspieszonego tworzenia tzw. demokracji socjalistycznej i zapewne nie tylko władze uczelni miałyby zastrzeżenia do sakralnych zainteresowań profesora. Ale to był profesjonalista. Takie miał zamówienie, był wolnym artystą (...), a potem profesor Słędziński odstawił blejtram z dużym Chrystusem, a z tyłu wyjął inny, mniejszy, pędzłem naszkicowany. Zresztą znakomicie, bo przecież narysowanie dla niego ludzkiej twarzy czy ręki to była drobnostka. Jego wiedzę warsztatową i wprawę można by porównać z Botticellim. Powiedział: »No spróbuj nadać charakter tej twarzy, plastyczności...«, ponieważ znałem techniki dziadka, więc wzięłem umbrę i lekką przecierką położyłem

cień na twarzy Chrystusa, a potem to samo zrobiłem na draperii. Popatrzył na mnie z uznaniem i powiedział: »No więc jesteś fachowcem«. I tak się zaczęła nasza współpraca<sup>1</sup>.

### Rysunek jest tylko środkiem

O swoich studenckich czasach profesor opowiadał dużo i często. Przypominam sobie jedną z rozmów, która szczególnie utkwiła mi w pamięci. Przed kilkunastu laty, kiedy kończyłem opracowanie dotyczące historii dydaktyki rysunku na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, zapytałem profesora o początki, o to, co stanowiło istotę problemu nauczania rysunku dla studentów architektury. Profesor rozpoczynał studia z drugim rocznikiem nowo powstałego wydziału, a jego wybitne uzdolnienia rysunkowe oraz wyjątkowa wrażliwość plastyczna z pewnością skłoniły go do przemyśleń na tematy rysowania na wydziale. Powiedziałem, że byłem zafascynowany jego rysunkami studenckimi, studiami postaci, głowy czy architektury. W pracach tych z jednej strony zawarta była niezwykła znajomość anatomii, budowy formy, a z drugiej strony fascynujący był ich wyraz plastyczny. Profesor stwierdził wówczas, że połączenie właśnie tych dwóch aspektów bywa trudne, ale właśnie to stanowi istotę nauczania rysunku dla architektów.

Następnie profesor zacytował maksymę wygłoszoną przez L. Słędzińskiego, że jeśli chce się osiąść doskonałość warsztatu rysunkowego czy malarskiego, to należy pamiętać, że natura ma zawsze rację. Dlatego też trzeba rysować pejzaż, martwą naturę, modela, korzystając z przestrzennego wzoru. Powinno się jednak utrwalić, powtarzając wkrótce to samo, posługując się już wyłącznie pamięcią i zdobytym wcześniej doświadczeniem. Dalsza rozmowa dotyczyła celów, jakim służył oraz służy rysunek zarówno

<sup>1</sup> J. Skrobot, „Zin architekt piękna”, Kraków 2003, s. 23, 24.

w edukacji architekta, jak i przyszłej jego pracy zawodowej.

W tym miejscu można przypomnieć często wygłoszaną przez profesora opinię dotyczącą rysunku: „Rysunek dla architektów jest niewątpliwie tylko środkiem do uzyskania celu. Nie jest celem samym w sobie, jest ważną, ale nie jedyną częścią architektonicznego warsztatu. Przy pomocy rysunku architekt może inicjować swe działanie zmierzające do organizacji przestrzeni, może sprawdzać słuszność swych koncepcji. (...) Od biegłości opanowania rysunku w dużej mierze zależy zatem cały proces projektowania”<sup>2</sup>.

Wiktor Zin ukończył studia w 1950 r. Jego kariera naukowa związana była ściśle z krakowskim Wydziałem Architektury. Już w 1952 r. na podstawie dysertacji na temat atyki polskiej uzyskał stopień naukowy doktora z wyróżnieniem, a po kilku latach — doktora honoris causa. W 1967 r. Wiktor Zin otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a w czerwcu 1979 r. profesora zwyczajnego. Od 1954 r. kierował katedrą Historii Architektury Polskiej.

W 1970 r. na Politechnice Krakowskiej została wprowadzona nowa struktura organizacyjna, zlikwidowano dotychczasowe katedry i wprowadzono instytuty. Dyrektorem Instytutu Historii Architektury i Konserwacji Zabytków został Wiktor Zin. Funkcję tę pełnił do czasu przejścia na emeryturę. W latach 1962–1964 oraz 1971–1978 był dziekanem Wydziału Architektury.

### Portret szerzej nieznanym

Poza prestiżowymi funkcjami związanymi bezpośrednio z dydaktyką czy nauką, takimi jak udział w pracach Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, pełnił także odpowiedzialne funkcje administracyjne. Był między innymi głównym architektem Krakowa, przewodniczącym Krakowskiej Komisji Konserwatorskiej, prezesem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, generalnym konserwatorem zabytków w randze wiceministra kultury i sztuki, przewodniczącym Międzyresortowej Komisji do spraw Rewaloryzacji Zabytkowych Zespołów Miejskich. Poza tym

<sup>2</sup> W. Zin, „Nauczanie rysunku, malarstwa i rzeźby dla architektów”. Wstęp do katalogu „Wystawa prac studentów”, Kraków, maj 1979.





prowadził wykłady na wielu zagranicznych uczelniach, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Ekwadorze, Jugosławii i na Węgrzech. Był członkiem Rady Stowarzyszenia Architektów Polskich oraz członkiem Meksykańskiej Akademii Nauk, laureatem Nagrody von Herdera, honorowym obywatelem miasta Quito, stolicy Ekwadoru. Otrzymał doktoraty *honoris causa* Politechniki Krakowskiej oraz Uniwersytetu Technicznego w Budapeszcie.

Praca naukowa sprowadzona do sektek publikacji i książek nie oddaje w pełni jego zaangażowania i gigantycznego wysiłku włożonego w badania nad historią architektury polskiej. Niejednokrotnie dokonania profesora i zespołów przezeń kierowanych korygowały dotychczasową wiedzę na temat m.in. początków istnienia Krakowa, rozślawiając reprezentowane przez niego środowisko naukowe w Polsce i za granicą, w tym w Stanach Zjednoczonych i Japonii. Jest to sfera jego życia, o której wiedzą ludzie ze środowiska naukowego, architektonicznego, a również ci, którzy współuczestniczyli w realizacji licznych projektów oraz w działaniach konserwatorskich. To portret Wiktora Zina nieco inny niż obraz wspaniałego gawędziarza i rysownika z ekranu telewizora, znanego milionom ludzi.

Profesor był również inspiratorem kompleksowych działań konserwatorskich na rzecz ratowania zagrożonych miast, takich jak Zamość, Chełm, Opaków, Jarosław. Jako generalny konserwator uratował „Panoramę raclawicką” przed jej podzieleniem na mniejsze części. Pod koniec lat 70. pojawił się

bowiem, z inspiracji ówczesnych władz politycznych, pomysł pocięcia dzieła Jana Styki i Wojciecha Kossaka na fragmenty, które miały być eksponowane w różnych muzeach w kraju. Profesor Zin zapobiegł wcieleniu w życie tego projektu pod pretekstem konieczności przekazania malowidła do konserwacji. Przyczynił się też do wznowienia działalności przedwojennego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, urzeczywistnił postulat Stowarzyszenia Architektów Polskich, by architekci mogli uzyskiwać status „architekta twórcy”, spowodował powołanie Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, a także zatwierdził wzniesienie pomnika Trzech Krzyży w Gdańsku, co nie pozostało bez wpływu na jego dalszą karierę w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Wyteżona praca projektowa przyniosła profesorowi wiele realizacji na terenie całej Polski i poza jej granicami. Był autorem wielu projektów konserwatorskich. Jako realizacje krakowskie jego projektów można wymienić np. przebudowę Rynku Głównego w końcu lat 60. XX wieku, rewaloryzację: wieży Ratuszowej, attyki Bonerowskiej, kościoła św. Wojciecha, kościoła św. Salwatora, kaplicy Myszkowskich przy kościele Dominikanów, a także odbudowę pomnika Grunwaldzkiego. Z projektów wykonanych dla klasztoru na Jasnej Górze zrealizowano przebudowę prospektu organowego w kaplicy Matki Bożej, Bramę Jana Pawła II oraz założenie urbanistyczne placu przy Domu Pielgrzyma. Poza tym profesor wykonał niezliczone projekty współczesnych obiektów sakralnych i ich wnętrz, a także rezydencji mieszkalnych.

Zarówno w projektach konserwatorskich (np. dla Jasnej Góry) i w projektach wnętrz nowszych obiektów (np. kościoła w Niegowici, kościoła w Poroninie) starał się, by wprowadzane detale

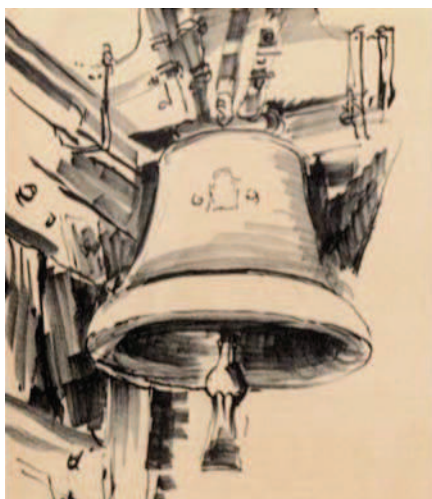


wyposażenia pozostawały w zgodzie z zastaną przestrzenią. Unikał dodawania elementów agresywnych; dbał, aby nowe elementy zespalały się z istniejącym wcześniej otoczeniem. Najlepszym przykładem tego postępowania jest prospekt organowy na Jasnej Górze, tak zaprojektowany, że oglądające go osoby nie były w stanie stwierdzić, że w zabytkowym prospekcie coś zostało dobudowane, chociaż wprowadzone tam zmiany dotyczyły dużej kubatury.

### 30 tysięcy rysunków

Trudno w krótkim tekście opisać bogactwo prac i dokonań profesora, ale nie można pominąć jego spotkań z teatrem. Kierował bowiem pracami scenograficznymi do wielu przedstawień operowych we Wrocławiu, Warszawie, Łodzi, Gdańsku, a nawet Tokio. Spotkanie z muzyką nie było przypadkowe, fascynował się nią bowiem od dzieciństwa.

Opowieści ilustrowane szybkimi szkicami były dziedziną aktywności prof. Wiktora Zina z pewnością najbardziej znaną, bo przez prawie 30 lat pojawiająca się w telewizji — w programach „Piórkiem i węglem”. Kolejne cykle telewizyjne to: „Klub pod smokiem”, „Spotkania z zabytkami”, „Być tutaj”, „Nad Niemnem i Prypecią”, „Sztuka patrzenia”, „Opowieści domu rodzinnego”, „Tajemnice miejsc znanych”. Gdy zabrakło środków na budowę szpitala-pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, Wiktor Zin podjął zbiórkę funduszy na ten cel, wykonując rysunki w trakcie kolejnych wydań programu „Wieczór z dziennikiem”.



Wydobywanie piękna ukrytego w starych budowlach, rozpadających się chatupach, polskich krajobrazach, a także przybliżanie obrazów świata, z najpiękniejszych architektonicznie i pejzażowo miejsc, było specjalnością profesora. Przekładał na język zrozumiałe i dostępne naukowe wnioski i syntetyczne uogólnienia ze sfery sztuki, filozofii, archeologii, muzyki, budownictwa, a nade wszystko z zakresu ochrony dóbr kultury. Kreował złudne wrażenie, że wszystkie te zagadnienia, tak samo jak rysowanie, są w zasięgu poznania przeciętnego człowieka, a sięgnięcie po nie jest całkiem łatwe. Wszak przed kamerami wykonał około 30 tysięcy rysunków!

Dostrzegał również zagrożenia współczesności. Kierował uwagę społeczeństwa na dewastację otaczającego nas świata, twierdził, że „siedząc w poczekalni XXI wieku, zaczynamy ponownie odkrywać uroki przyrody, tej cudownie ocalonej i nieskażonej jeszcze działaniem cywilizacji technicznej”. Ostrzegał przed „erozją techniczną, polegającą na zamienianiu użytków



rolnych i krajobrazu pól, łąk i lasów w przestrzeń zurbanizowaną<sup>3</sup>, pozerającą środowisko naturalne w niebywałym tempie (w warunkach polskich około 100 ha dziennie). Owa niezwykła wrażliwość na wszelkie przejawy piękna, ale także zagrożeń stwarzanych przez współczesność, połączona z osobliwą, niespotykaną umiejętnością nawiązywania kontaktu z widzami, słuchaczami, czytelnikami, stwarzała profesorowi wyjątkowe możliwości przekazywania wartości ponadczasowych przesłań. Ten unikatowy dar wypowiadania pięknego słowa, syntetycznych przemyśleń nad schyłkiem wieku, nad przemijaniem, ilustrowany muzycznie „Oda do radości” Ludwiga van Beethovena, został przedstawiony m.in. w inauguracyjnym wykładzie rozpoczynającym rok akademicki na Politechnice Krakowskiej i został entuzjastycznie nagrodzony długimi brawami na stojąco.

Ogromna znajomość zasad i prawideł funkcjonowania telewizji, jej mocy oddziaływania i kształtowania osądów skłoniła zapewne profesora do podjęcia tego tematu w wypowiedzi podczas nadania mu doktoratu *honoris causa* Politechniki Krakowskiej w 1998 r. W obawie przed globalizacją kultury oraz unifikacją wartości, kierujących naszym życiem i osobowością; w poczuciu zagrożenia płynącego z możliwości sterowania człowiekiem i jego mózgiem, profesor powiedział: „Zbliża się czas i jest już bliski, kiedy władztwo nad ludzkimi osobowościami, moralnością i wykorzystaniem danego nam czasu zostanie objęte międzynarodowymi rygorami, tak jak broń nuklearna. I nie będzie to działanie przeciw demokracji, lecz pomoc we wkroczeniu człowieka do następnego tysiąclecia. Dokonać tego można, jedynie, odnosząc się do Ewangelii. Bo inna ideologia jak dotąd nie istnieje”<sup>4</sup>.

Po przejściu na emeryturę nadal wykładał na Politechnice Krakowskiej, w Akademii Górniczo-Hutniczej, Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie, Europejskiej Akademii Sztuk

<sup>3</sup> Cytaty za: „Nieużytki”, „Home & Market”, listopad 1993, s. 44, 45.

<sup>4</sup> Z wykładu ogłoszonego podczas nadania prof. W. Zinowi doktoratu *honoris causa* Politechniki Krakowskiej, opublikowanego [w:] „Nasza Politechnika”, nr 1/98, s. 5.



w Warszawie, gdzie pełnił funkcje prorektora oraz w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, gdzie był kierownikiem Katedry Humanizacji Biznesu.

Mija właśnie 10 lat od śmierci profesora Wiktora Zina. Zmarł 17 maja 2007 r. w Rzeszowie w wieku 81 lat. Został pochowany 23 maja na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Zdjęcia: Jan Zych

**Dr hab. inż. arch. Andrzej Białkiewicz, prof. PK** jest prorektorem ds. ogólnych Politechniki Krakowskiej; wykłada na Wydziale Architektury PK. Artykuł jest zmienioną wersją tekstu, który ukazał się w „Wiadomościach Konserwatorskich”, nr 23/2008. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Pomnik nagrobny Wiktora Zina na cmentarzu Rakowickim w Krakowie

